

5 Problem gwałtu i przemocy w świetle Pisma Świętego (dn. 11 lutego 2002)

...Zatem przyjdzie dzisiaj tym większym jest bohaterstwem. Cieszę się bardzo, że państwo są. I kolejne nasze spotkanie, kolejna konferencja, która nie tylko z tytułu będzie bardziej biblijna, Chciałbym bowiem dzisiaj trochę wyjątkowo, kierując się dwoma okolicznościami, odstąpić nieco od czytania „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II i komentowania tej książki, a zamiast tego spróbować odpowiedzieć na problem, który został postawiony przez kilka osób, który również pojawił się w listach, mianowicie *problem gwałtu i przemocy w świetle Pisma Świętego*. Temat ten był już poruszany parę lat temu, przy omawianiu Księgi Rodzaju. Ale nie od rzeczy będzie, żeby się tą problematyką zająć tym bardziej, jeżeli zwrócimy uwagę na współczesny kontekst, w którym się znajdujemy.

Wyjdźmy więc od tego kontekstu który, jak mi się wydaje, jest niezbyt różowy. I dlatego tym więcej człowiek wierzący w Boga, chrześcijanin, zwłaszcza ten, który stara się nie tylko zrozumieć ale i pogłębić swoją wiarę, to tym więcej każdy chrześcijanin, a więc i każdy z nas powinien się nad tymi okolicznościami zastanowić, bo one również mają związek z naszą wiarą, i mają związek z naszym doświadczeniem religijnym, które tutaj teologicznie staramy się pogłębić. Nie ulega wątpliwości — i myślę, że to jest również przyczyna tych pytań, kierowanych pod naszym adresem — że w ostatnich miesiącach w świecie zmieniło się coś, że zmieniło się także sporo w naszej ojczyźnie.

Także stan duchowy, a po części i psychiczny wielu ludzi jest inny niż pół roku temu, czy wcześniej. Na pewno po zamachach terrorystycznych w dn. 11 września świat jest inny, niż był przedtem. I w związku z tym te pytania, które sobie stawiamy, także pytania, które kierujemy pod adresem Boga i siebie samych, te pytania i problemy są dzisiaj inne, niż przedtem, chyba bardziej natarczywe. Sądzę, że odczuwa się jakiś rodzaj napięcia, któremu każdy z nas się poddaje. I nie jest to tylko sprawa pory roku, nie jest to tylko sprawa naszych emocji związanych z taką czy inną pogodą, tylko jest to sprawa pewnego kryzysu, którego jesteśmy świadkami. I zapewne trzeba będzie sobie z nim w sposób dojrzały z chrześcijańskiej perspektywy poradzić.

Otóż musimy cofnąć się nieco, i musimy sobie uzmysłowić, że po wielkich osiągnięciach technicznych i technologicznych XIX wieku wydawało się, że wiek XX będzie wiekiem tylko i wyłącznie niebywałych sukcesów. Kiedy kończył się wiek XIX, w którym dokonano wielu odkryć i wynalazków, w którym człowiek posunął się bardzo do przodu — było to nie tylko wynalezienie elektryczności, ale także wtedy wynalezienie komunikacji, która później miała być lotniczą, telefonu, telegrafu. Wydawało się, że człowiek może wszystko. I wydawało się, że im człowiek jest sprawniejszy od strony technicznej i technologicznej, te osi osiągnięcia spowodują, że będzie mu lżej żyć, i z całą pewnością świat lepszy będzie. Wiek XX te rachuby całkowicie przekreślił.

Wiemy dobrze, że wiek XX był naznaczony wieloma tragediami. Już nie chcemy ich przypominać, na ogół są to sprawy bardzo dobrze znane. Kiedy zakończyła się II wojna światowa, znów ludzie nabrali pełniejszego oddechu. U nas co prawda lata 50-te były bardzo trudne, bo Polska nie do końca wygrała wojnę. Natomiast lata 60-te i 70-te przyniosły znaczniejsze ożywienie. I do dzisiaj mamy tego ślady w rozmaitej twórczości, także artystycznej, w piosenkach, w rozmaitych zespołach, które pamiętamy z tamtego okresu. Tamte lata są okresem wejścia do powszechnego użycia telewizji. I wraz z telewizją został przetworzony świat. I to tak znacznie, że ani żeśmy się obejrżeli kiedy to jedno pokolenie ludzi weszło w dorosłe życie w jednym świecie, natomiast przeżywa te życie w świecie zupełnie innym.

Mianowicie świecie, gdzie władzę niepodzielnie sprawuje telewizja, komputer, wysoka technologia, szybkie komunikacje, również szybka informacja, z którą świat nie może sobie dać rady. I to wszystko ma bardzo duży wpływ na nasze życie, i jak zauważono to pod koniec lat 80-tych, cały świat stał się jedną globalną wioską, jak został nazwany. Pojawiły się międzynarodowe i międzykontynentalne sieci telewizyjne. W tym samym czasie ludzie są karmieni tymi samymi obrazkami, i tymi samymi wiadomościami w różnych częściach świata.

Istniała nadzieja na to, zwłaszcza po roku 1989, że świat będzie lepszy wtedy, kiedy w Europie pękły pewne granice i podziały polityczne. Z tym wszystkim ma ogromny związek Ojciec Święty Jan Paweł II. Ale oto w latach 90-tych okazało się, że sytuacja nie jest tak prosta. Jeszcze dalszy postęp techniki, dalszy postęp technologii, a zarazem wyłoniła się pewna nowa jakość, o której

dzisiaj chciałbym powiedzieć, i którą dzisiaj chcielibyśmy nieco zrozumieć, również w świetle Pisma Świętego.

Ta nowa jakość, to jest sprawa bardzo zawoalowana, bardzo trudno o niej mówić. I znów trzeba odrobinę cofnąć się i powiedzieć, że w wieku XX toczona była bardzo silna walka z religią. W Rosji sowieckiej toczona była przez komunizm, gdzie religia była bardzo silnie prześladowana. Ukuto taką formułę, że „religia jest opium dla ludu”. religia jest jak narkotyk. Należy ten narkotyk ludowi zabrać, i uszczęśliwić go w nowy sposób. Oczywiście to uszczęśliwianie odbywało się w formie silnie zideologizowanej. Wskutek tego uszczęśliwiania miliony ludzi były bardzo źle traktowane, a nawet poniosły śmierć.

W tych dniach obchodzone są w Polsce rocznice — chyba od niedawna obchodzone, i od niedawna się o tym głośno mówi — rocznice deportacji, choćby Polaków na Wschód, w sumie deportowanych było dwa miliony Polaków, z których znaczna część nigdy tutaj nie wróciła. Próbowano budować świat bez Boga. Również z innej strony, ze strony nazizmu, czyli narodowego socjalizmu, też była próba zbudowania świata bez Boga. Wiemy, że jedna i druga próba pochłonęły miliony ludzkich istnień.

I oto w latach 80-tych i 90-tych, czyli już w naszym pokoleniu, toczy się rywalizacja skierowana przeciwko religii na nowy sposób, kiedy to jedną z prób przejęcia władzy nad człowiekiem jest próba skłócenia wielkich religii świata. Już nie tylko skłócenia ludzi w ramach jakiegoś wyznania chrześcijańskiego, jak np. skłócenie katolików i protestantów w Irlandii Północnej, jak skłócenie katolików i prawosławnych na terenie byłego Związku Sowieckiego. Ale jeszcze silniejsze globalne konflikty, kiedy to rywalizacji są poddawane całe wielkie wspólnoty — a w naszych czasach jest próba wzniesienia silnego konfliktu chrześcijańsko - islamskiego, chrześcijańsko - muzułmańskiego. Tak dochodzimy powoli do istoty rzeczy. Oto konflikty polityczne, czy rywalizacja o władzę i o wpływy, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie — jest to dzisiaj najbardziej newralgiczny punkt świata, bo jest tam ropa, bez której nie można będzie się obyć w dającej się przewidzieć przyszłości. Prowadzona jest zatem polityka globalna polegająca na tym, że oszczędzane są źródła ropy na terenie Stanów Zjednoczonych, na terenie innych kontynentów. Natomiast masowo eksploatowana jest ropa na Bliskim Wschodzie.

I tam, gdzie chodzi o ropę, nie ma żadnych sentymentów. Chodzi o przejęcie wpływów, ale ponieważ walka polityczna jest nazbyt widoczna i nie wszyscy chcieli by się bić o ropę, została m.in. przeniesiona na płaszczyznę religijną. I to, co się wydarzyło w Stanach Zjednoczonych, przedstawiane jest jako konflikt pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami. Dzisiaj doszło do tego, zaledwie po kilku miesiącach takiej indoktrynacji, że kiedy zobaczymy na ulicy muzułmanina, zwłaszcza ubranego w tradycyjny strój — u nas bardzo rzadko, ale w innych miejscach Europy częściej — od razu podchodzimy do niego z nieufnością, i widzimy w nim jeszcze jednego terrorystę. Ale z kolei kiedy w krajach Afryki Północnej, muzułmańskich, zobaczą chrześcijanina, patrzą na niego dokładnie tak samo. A więc rywalizacja polityczna została przeobrażona w rywalizację na polu religijnym. Przedstawia się to, co wydarzyło się w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza zamachy na Światowe Centrum Handlu i na Pentagon w Waszyngtonie, jako dzieło sprawców, którzy byli muzułmanami, i jako zamach świata muzułmańskiego na świat chrześcijański. Zatem konsekwentnie trzeba by zorganizować jakąś chrześcijańską krucjatę przeciwko muzułmanom.

Jest tu przedziwny paradoks polegający na tym, że krucjaty ze średniowiecza są przez tych ludzi, którzy dzisiaj próbują wznieść te konflikty, bardzo surowo potępiane. Samo słowo „krucjata” jest bardzo obciążone. Natomiast jeżeli chodzi o przeniesienie tej rzeczywistości w nasze czasy, odbywa się to bardzo chętnie, nawet można by powiedzieć: zbyt chętnie. Zostawiam na boku dociekania, które na świecie wciąż trwają, kto jest sprawcą tego terroryzmu w Stanach Zjednoczonych. Na pewno rzecz nie jest tak prosta, że jakiś człowiek gdzieś tam siedzący w jakimś miejscu na ziemi zorganizował to wszystko, zaraz go znajdziemy, ukarzymy i na tym koniec. Na pewno tak zorganizowana akcja terrorystyczna miała swoje głębokie korzenie, ma swoich głębokich prowodyrów i sprawców. I na pewno nigdy, ani nasze pokolenie, ani następne, nie dowiedzą się, kto dokonał tego haniebnego, okrutnego aktu terroru, wskutek którego zginęło wiele niewinnych ludzi. Na pewno sprawców nie poznamy. Bo przecież ci, którzy bezpośrednio uderzyli, którzy prowadzili samoloty, byli tylko narzędziami. Oczywiście można karać ślepe narzędzie — w tym przypadku też nie bardzo, bo oni nie żyją — natomiast ważniejszą rzeczą jest ukarać rękę, która to narzędzie prowadzi. A ukaranie

tej ręki nie jest sprawą łatwą, bo każdy dobrze pomyślany akt terroru właściwie pozostaje nigdy nie zbadany do końca.

Natomiast nie można dopuścić do tego, aby ludzie wierzący w Boga, chrześcijanie czy muzułmanie, byli obciążani za takie akty i dali się zantagonizować jedni przeciwko drugim. Zwróćmy uwagę że w tej całej grze jest pewien niuans — Żydzi są zupełnie z boku, tak jakby ich to w ogóle nie dotyczyło. O wyznawcach judaizmu na razie nie mamy żadnego, jeżeli tak można powiedzieć, jasnego ustosunkowania się ich, ani jasnej obecności w tym wszystkim. To też daje sporo do myślenia, bo to powoduje dalsze zantagonizowanie tylko chrześcijan i muzułmanów, co w dalszej perspektywie może mieć katastrofalne skutki dla jednych, i dla drugich.

W tym kontekście trzeba by postawić modlitwę Ojca Świętego w Asyżu, która niedawno miała miejsce, modlitwę na życzenie Ojca Świętego. I próbę zbratania wyznawców różnych religii w zadaniu wspólnego świadectwa o Panu Bogu i jednocześnie przeciwstawienia się tym niewierzącym, tym ateistom, którzy chcieli by upiec polityczną pieczeń kosztem religii i wyznawców Pana Boga. I tutaj dochodzimy do dwóch bardzo ważnych spraw. Po pierwsze, chrześcijanie — bo teraz pomówmy o sobie, zostawmy na boku inne religie — muszą być bardzo czujni na tym punkcie, żeby wyznawać swoją wiarę w sposób godny Pana Boga i w sposób, który daje Bogu wiarygodnie, dobre, przekonujące świadectwo. Jeden z problemów polega bowiem na tym, że ludzie mówią, że są świadkami Pana Boga, mówią o Nim, że chcą Go naśladować. Natomiast w gruncie rzeczy to naśladowanie można w wielu przypadkach nazwać przedrzeźnianiem Pana Boga. Otóż nie żyjemy tak, jak żyć powinniśmy. W związku z tym nasza religijność, nasza wiara, nie są przekonywujące i nie przynoszą tych owoców, które przynosić powinny.

Pod tym względem jeżeli mamy posunąć się do jakiejś samokrytyki, to widać doskonale mechanizmy tego przedrzeźniania Pana Boga w naszej Ojczyźnie. Zwróćmy uwagę na to, że niezależnie od tego, kto sprawuje władzę polityczną, to są te same afery, te same nadużycia, te same problemy. W gruncie rzeczy nie jest takie bardzo ważne, czy ktoś jest z lewej czy prawej strony. Bo okazuje się że pokusy, i uleganie tym pokusom, zwłaszcza finansowym, odbywa się i po jednej i po drugiej stronie bariery, i po jednej i po drugiej stronie sporów politycznych. To nam pokazuje, że człowiekowi wierzącemu w Boga, i deklarującemu się przy wartościach religijnych i chrześcijańskich, nie są oszczędzone żadne pokusy, które przeżywają inni ludzie. I oczywiście tutaj mamy pewnie sporo do zrobienia w tej dziedzinie.

Druga rzecz, chyba jeszcze ważniejsza, na tym polega, że za przemoc i gwałt, który dokonuje się w świecie, jest oskarżany Pan Bóg. Otóż ludzie mówią, i w tym kierunku idzie myślenie — i do niego chciałbym się dzisiaj odnieść: „Pana Boga nie ma, skoro takie rzeczy w świecie się dzieją. Skoro można bezkarnie robić tak wielkie rzeczy, to gdzie jest Bóg, który by się ludźmi opiekował? Gdzie jest Jego wszechmoc, która by ludzi chroniła przed złem? Gdzie jest Jego miłość i miłosierdzie, które by współczuło cierpiącym?”

W ten sposób mnożą się tacy, także w kontekście ostatnich ataków terrorystycznych, którzy stają się oskarżycielami Pana Boga. Czyli problem z płaszczyzny polityki zostaje przeniesiony w sferę religii, a następnie zostaje przeniesiony w sferę tzw. *teodycei*. I ci, którzy widzą zło popełniane przez ludzi, oskarżają za nie Pana Boga. Bo mówią: „Albo Bóg nie jest wszechmocny, skoro do tego wszystkiego dochodzi, albo Bóg nie jest miłosierny, skoro tak złe rzeczy się dzieją. A jeżeli nie jest wszechmocny, to nie jest Bogiem. Jeżeli nie jest miłosierny, to też nie jest Bogiem.” I takie rozmyślenia pojawiają się i trafiają także do głów ludzi wierzących.

Zastanówmy się zatem dzisiaj krótko, ponieważ o tej sprawie bardzo często mówi Ojciec Święty. Jednak jego „Przekroczyć próg nadziei” zostało napisane już 8 lat temu, gdzie ten kontekst był mimo wszystko inny. Ojciec Święty zwraca tylko uwagę na to, że w świecie są wciąż siły, takie areopagi, które usiłują Pana Boga przedrzeźniać i pokazywać Go w fałszywym świetle. Więc spróbujmy na ten problem spojrzeć od strony Pisma Świętego. I spojrzeć od strony pewnego epizodu, który jest na samym początku Pisma Świętego, i który na pewno oświetla nam te problemy na tyle dobrze, że powinniśmy — nawet jeżeli nie zrozumiemy wszystkiego do końca — to mieć świadomość jednak, że nie wolno oskarżać Boga za grzechy, za zło, za nieprawości, których dopuszcza się człowiek.

Tak dochodzimy do słynnego opowiadania, znanego opowiadania, które kiedyś, dobre parę lat temu czytaliśmy i komentowaliśmy, a dzisiaj do niego właśnie w tym kontekście chciałbym wrócić, opowiadania o Kainie i Ablu. To powiadanie o dwóch braciach, z których jeden zabił drugiego, i to

wszystko działo się w obecności Bożej, doskonale pasuje do tych wyzwań, przed którymi stoimy na progu XXI wieku. Paradoks polega na tym, że wiek XXI zapowiada się tak, jak w niego weszliśmy, jako wiek mroczny, trudny, ciemny, gdzie przyszłość maluje się w barwach ciemniejszych niż kiedykolwiek dotąd.

Powiedział o tym Ojciec Święty Jan Paweł II 8 grudnia ub. r., a więc dwa miesiące temu, na Placu Hiszpańskim w Rzymie, gdzie przed figurą Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej — stąd ten związek z dzisiejszym świętem — zauważył, że na horyzoncie świata pojawiły się czarne chmury. Jeżeli papież powiedział coś takiego **po raz pierwszy w całym swoim pontyfikacie**, to na pewno Ojciec Święty wie, co mówi.

I stąd nasza refleksja nad obecnością Boga w świecie, w którym dochodzi do podziałów, do konfrontacji, do rywalizacji, do walki, a nawet do bratobójstwa, być może pozwoli nam również wnieść swój własny wkład do tego, żeby w tym świecie znaleźć swoje własne miejsce. Nie chodzi tutaj przy tym, jeszcze dodam, o jakąś wizję katastroficzną — pamiętajmy, że panem historii jest Pan Bóg, to On prowadzi ludzkość przez wszystkie wichry, On pozwala z nich wyjść zwycięsko, jednak bardzo wiele zależy od człowieka. I posłuchajmy właśnie, to proste opowiadanie odkrywa nam mechanizmy, które pozwalają lepiej tę trudną rzeczywistość zrozumieć. Czytamy tak:

Abel był pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę.

Zwróćmy uwagę, że wracamy do prozaicznych starożytnych stosunków społecznych, które zresztą istnieją po dzień dzisiejszy. W świecie istnieje podział ról, związany z wiekiem, z płcią, wykształceniem, z zadaniami, których się podejmujemy sami, z tym, co nazywamy powołaniem. Upraszczając wszystko, Pismo Święte mówi, w świecie zawsze są ci, którzy uprawiają rolę, są ci, którzy pasą trzody, żyją obok siebie, żyją ze sobą, i każdy ma swoje miejsce w tym świecie. Normalnie biorąc nie powinno być konfliktów, nie powinno być rywalizacji, bo mogłoby starczyć miejsca dla wszystkich i dla każdego człowieka. Ale to opowiadanie jest usytuowane tuż po biblijnym opowiadaniu o upadku pierwszych ludzi. Grzech, którego dopuścili się pierwsi rodzice, spowodował zachwianie ich kontaktu z Bogiem, zachwianie ich kontaktów między sobą, spowodował utratę zaufania do siebie nawzajem, i wreszcie spowodował nieporządek w ich wnętrzu. I zło pojawia się wszędzie tam, i przemoc pojawia się tam, gdzie człowiek niszczy swoje więzi z Bogiem, gdzie człowiek niszczy to dobro, które jest w nim, i gdzie człowiek niszczy więzi z innymi ludźmi. Zatem siedlisko zła jest gdzieś w głębi naszego serca i sumienia. To, co dzieje się w świecie, ma swoje jakieś źródło, które trzeba odkrywać, i to źródło mieści się na ogół, najczęściej w człowieku. To z jednej ludzkiej decyzji może potem wychodzić pasmo zła i nieszczęść, które przynoszą katastrofalne skutki. Ale na początku tego opowiadania mamy klimat zupełnie spokojny.

Gdy po jakimś czasie Kain składał dla Pana w ofierze płody roli, zaś Abel składał również pierwociny ze swej trzody i z ich tłuszczu, Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę; na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.

Z tym fragmentem opowiadania wiążą się oskarżenia kierowane po dzień dzisiejszy pod adresem Boga. Można by je sprowadzić mniej więcej do takich stwierdzeń. Dlaczego jest tak, że jednym prowadzi się dobrze, jedni są bogaci, jednym Pan Bóg zdaje się schlebiać i sprzyjać, natomiast innym — nie? Czyżby Pan Bóg w postępowaniu z człowiekiem kierował się kapryśkami? Czy tutaj postępowanie Kaina i Abła, i zachowanie Pana Boga, to był wyłącznie kaprys Boży? Bo posłuchajmy: jeden i drugi składał ofiarę dla Boga. I Bóg przyjął ofiarę jednego, natomiast na drugiego i na jego ofiarę nie chciał patrzeć. Czyżby Pan Bóg był kapryśny? Jeżeli Pan Bóg jest kapryśny, to nie ma o czym mówić, to człowiek nie ma żadnych szans. Bo wtedy skąd możemy wiedzieć, czy Jego kaprys akurat mnie dotyczy, w dobrym tego słowa znaczeniu. Część wizerunków Pana Boga, część wizji, część obrazów jest sprowadzanych do takiego właśnie kaprysu, gdzie przedstawia się nie wizerunek Boga, nie Jego obraz, tylko Jego karykaturę. I tam, gdzie mamy do czynienia z karykaturą Pana Boga, niewiele da się zrobić.

Żeby zrozumieć świat i swoje miejsce w świecie, trzeba mieć prawidłowy wizerunek Pana Boga. Trzeba Go należycie rozumieć na tyle, na ile w ludzkim języku ludzki sposób i na ludzki sposób zrozumieć i pojąć Go możemy. Mnóstwo trudności religijnych bierze się stąd, że obraz Boga jest wypaczony, że myślenie o Bogu jest karykaturalne. Sprowadzając to znów do naszego poziomu i do naszych spraw nieraz jest tak, że człowiek jest bardzo wykształcony w swojej

dziedzinie, dokonuje jakichś zupełnie wielkich rzeczy, natomiast jego wiedza religijna, jego rozeznanie o Bogu jest na poziomie małego dziecka. I dysproporcja pomiędzy technicznymi możliwościami i pomiędzy wiedzą, jaką ma, a tą wiedzą o Panu Bogu, powoduje, że oczywiście odrzuca wiarę jako coś dziecinnego, naiwnego. I w ten sposób odrzuca Pana Boga. Ale on właściwie nie odrzuca Boga, bo on Boga nie znał, nie poznał takim „jakim Pan Bóg jest”. On odrzuca ten naiwny wizerunek Boga, na który przystać nie może, z którym pogodzić się nie może, i którego nie może przyjąć.

I dodajmy, że bardzo często może to być po prostu jego wina. Dlatego, że rozwój człowieka, pełny, integralny rozwój człowieka powinien brać pod uwagę wszystkie aspekty rzeczywistości. Zatem tak ważną sprawą jest to, aby pogłębiając swoją wiedzę o świecie, o człowieku, o tym wszystkim, co w świecie się dzieje, jednocześnie pogłębić swój wizerunek Pana Boga i nie doprowadzić do wielkiej dysproporcji pomiędzy wiedzą a wiarą. Jan Paweł II powiedział, że człowiek unosi się jak gdyby na dwóch skrzydłach, na skrzydłach wiedzy i wiary. Oddycha jak gdyby dwoma płucami: wiedzą i wiarą. Tam, gdzie zabraknie jednego z nich, to człowiek żyje jak gdyby połową swoich możliwości.

Wróćmy do tego obrazu. Otóż Kain był rolnikiem i składał Panu ofiary z roli. I Kain przynosi do Pana Boga to, co ma pod ręką. Bóg chce ofiary, trzeba Bogu oddać ofiarę. Wobec tego Kain zabiera to, co ma — „Chciałeś, to masz!” **Niestety jest sporo takich ludzi wierzących, którzy w stosunku do Boga zachowują się tak, jak Kain. Muszą coś zrobić, to robią.** Takie jest prawo, taki jest przepis, tak go nauczono, taka jest tradycja — w porządku, zrobię. Chciałeś — masz. Taka religijność „na odczep się”. Ona niestety bywa dość popularna, zwłaszcza w świecie, gdzie wszystko jest nastawione na używanie, na korzystanie. I człowiek jest jakoś obowiązkowy po swojemu z tym, że ten obowiązek pojmuje po najmniejszej linii oporu. Tak właśnie czynił Kain. Wiedział, że ma złożyć Bogu ofiarę, przyniósł i złożył.

Abel też wiedział, że ma złożyć Bogu ofiarę. Ale składając tę ofiarę składał pierwociny ze swojej trzody, z ich tłuszczu. Tu jest właśnie różnica. Żeby złożyć pierwociny ze swojej trzody, trzeba te pierwotne zwierzęta znaleźć, trzeba je odszukać, trzeba je odróżnić. I z ich tłuszczu, a więc tego, co w przekonaniu starożytnych semickich nomadów było najważniejsze, Abel składa ofiarę. Składa z tego, co ma najcenniejsze, co ma najdroższe w swoim posiadaniu. Wie, że musi oddać Bogu chwałę, ale nie uznaje religijności „na odczep się”, która była religijnością jego brata. Wybiera i daje Panu Bogu to, co ma najcenniejsze, nawet więcej, to, co go kosztuje.

Być może wyda się to państwu osobliwe, ale kiedy przez wieki tłumaczono to biblijne opowiadanie, zwracano uwagę na pewien fakt, który być może i my będziemy w stanie zrozumieć. Otóż nawet człowiek uprawiający rolę, człowiek, który ma związek ze światem roślinnym, jest w stanie do roślin w jakiś sposób się przywiązać. Proszę wziąć pod uwagę np. ogrodników, rolników, leśników z których ci, którzy są naprawdę najlepsi, potrafią z drzewami rozmawiać, potrafią czekać cierpliwie na owoce. Widać to we Włoszech czy we Francji np. w winnicach, gdzie jakość owoców w najlepszych winnicach bierze się z jakości troski człowieka, który chodzi wokół tej winnicy. U nas sady, last itd.

Daleko bardziej ten przedziwny proces psychiczny dotyczy człowieka i zwierząt. Zwłaszcza pasterze potrafią przywiązywać się do trzody, do tych sztuk, które są najlepsze, potrafią nazywać je po imieniu, rozpoznawać. Każdy, kto miał, czy ma w domu jakiegokolwiek zwierzę, wie doskonale, jakie nieraz intymne więzi nawiązują się pomiędzy zwierzęciem i człowiekiem. Człowiek dzięki niemu staje się lepszy, a zwierzę, jakiegokolwiek ono jest, jest w stanie bardzo wiele nas nauczyć. To jest ważne również do zrozumienia tego fragmentu.

Abel ofiarował Panu Bogu to, co miał najcenniejsze. Dlatego Bóg spojrział na Abła i na jego ofiarę i ją przyjął; na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć. Abel ofiarował Bogu to, co miał najcenniejsze i jego ofiara odsłoniła tajniki jego serca. Natomiast Kain ofiarował Bogu to, co miał pod ręką i jego ofiara również odsłoniła tajniki jego serca. Na zewnątrz wszystko wyglądało w porządku. Natomiast to, co najważniejsze, działo się w sercu obydwu tych ludzi. To nam odsłania istotę kultu, sprawowanego także w Kościele. Na zewnątrz może wszystko wyglądać jak najlepiej. Wszyscy jesteśmy w Kościele, są nas setki czy tysiące, i wydaje się, że stoimy jeden obok drugiego. Ale pobudki, intencje, które nas ożywiają, to, co nami kieruje, kiedy tak stoimy obok siebie, zna tylko Pan Bóg. W związku z tym należy się spodziewać, że każdy z nas inaczej jest przez Niego postrzegany, i że nie każda nasza obecność jest Panu Bogu tak miła, jak obecność tego, który stoi obok. I Ewangelia wiele razy potwierdza, że tak jest w istocie, choćby w słynnej przypowieści o fary-

zeuszu i celniku. Na zewnątrz faryzeusz wydawał się dużo bardziej religijny, ale to co najważniejsze działo się we wnętrzu człowieka.

I w religijności właśnie wewnątrz jest najważniejsze. Również w dzisiejszym świecie, jeżeli ma się dokonywać nieustannie jakaś odnowa religii i religijności, jeżeli mamy nie dopuścić do tego, żeby Pana Boga przedrzeć, to to, co najważniejsze, ma się dokonywać w naszych sumieniach. Raz jeszcze wracamy do nauczania Jana Pawła II, które znamy tutaj aż nadto dobrze, kiedy to od początku pontyfikatu papież wzywał, żebyśmy byli *ludźmi sumienia*. I to wezwanie do tego, żeby być człowiekiem sumienia było ponawiane także i w Polsce. Bo to właśnie według sumienia i tego, co jest w naszym wnętrzu, jesteśmy postrzegani przez Boga. W Starym Testamencie czytamy takie słowa: „Człowiek widzi to, co jest odkryte dla oczu. Bóg natomiast patrzy w serce”. Kiedy Kain i Abel składali swoją ofiarę, można było powiedzieć, że z zewnątrz wyglądało to równie dobrze. Ale Bóg patrzy w serce — przyjął ofiarę Abla, natomiast na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć. Czyli już zwróćmy uwagę, że w sercu Kaina, we wnętrzu Kaina, dokonuje się jakieś zło. Nigdy nie możemy postrzegać wszystkich ludzi jako dobrych, chcących dobrze dlatego, że niestety od czasu, gdy pierwsi rodzice ulegli przemożnej sile zła, zło rzeczywiście jest w świecie. I mówić, że go nie ma, jest zwyczajną naiwnością. Myślę, że każda chwila, każdy dzień przynosi nam niestety ciemne, mroczne potwierdzenie prawdy o obecności zła. I dalej:

Smucilo to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.

Kaina smucilo to, że Bóg nie chciał patrzeć na niego i na jego ofiarę. Proszę zauważyć: **nie smucilo go to, że źle zachował się wobec Boga, i że jego intencje zostały odkryte. Tylko smucilo go to, że Pan Bóg nie zachował się tak, jak on chciał, żeby się zachował.** Otóż to jest problem w religii, w religijności, po dzień dzisiejszy. Bo zwróćmy uwagę, że Kain i Abel byli ludźmi religijnymi. Jest to problem ludzi wierzących. Po dzień dzisiejszy ludzie, jeżeli Pan Bóg się nie zachowa wobec nich tak, jak oni by chcieli, są z tego powodu zasmuceni, s tutaj jest słowo hebrajskie mocniejsze, bo ono brzmi po polsku coś w rodzaju: „wściekł się Kain”, albo „rozjuszył się Kain i chodził z ponurą twarzą”. A więc i dzisiaj jeżeli Pan Bóg nie zachowa się tak, jak powinien, to wywołuje to u ludzi złość na Boga. Bywa to taka religijność okazjonalna, albo taka religijność bardzo interesowna. Tak długo, dopóki w życiu układa się wszystko w porządku, no to jest miejsce dla Pana Boga. Natomiast kiedy się coś w życiu załamuje, to i Pan Bóg okazuje się niepotrzebny, bo nie postąpił tak, jak byśmy chcieli. **Gdyby Pan Bóg**, mówiliśmy o tym wielokrotnie i myślę, że dzisiaj też to trzeba przypomnieć, **odpowiadał zawsze na wszystkie nasze potrzeby, to nie byłby żadnym Bogiem, lecz byłby po prostu naszym narzędziem.** I wtedy jedni by Go prosili o to, drudzy o tamto, a pewnie największe wzmocnienie wiary w naszych warunkach przypadłoby zwłaszcza w środę, czyli w okolicy losowania Toto-Lotka. Gdyby Pan Bóg odpowiadał na wszystko to, co chcemy, to niestety przekreślał by swoją Boską Istotę.

Proszę zwrócić uwagę, że **jedna ze stron wyznawania Pana Boga na tym polega, że musimy z góry założyć, że nie wszystkie nasze prośby wysłucha i że musimy przyjąć w niektórych przypadkach życie i jego przebieg taki, jaki on jest. Nie możemy również wierzyć w Pana Boga tak, żeby Go sobie podporządkowywać. Bo wtedy taka wiara byłaby parodią religijności, byłaby zabobonem, magią.** I są w świecie religie czy też pseudoreligie, które mają sposoby wywierania nacisku na Boga. W religijności obiegowej, popularnej, ludowej, nieraz takie sposoby wywierania nacisku na Pana Boga są. I wiemy dobrze, że w każdej obyczajowości, także tej religijnej, są rozmaite formuły, za pomocą których staramy się Pana Boga jak gdyby zakląć i przymusić Go do takiej działalności, jak by nam odpowiadała.

Kain więc smucił się z tego, że Pan Bóg nie przyjął jego ofiary. Nie smucił się w tym znaczeniu, iżby podjął rachunek sumienia, tylko smucił się w tym znaczeniu, że fortel się nie udał.

Pan zapytał Kaina:

Zwróćmy uwagę, że inicjatywa należy do Pana Boga. Kiedyś podkreślaliśmy, że Boża obecność w życiu człowieka zaczyna się od pytania. Tak było z Adamem i Ewą, gdzie Bóg pytał Adam: «Adamie, gdzie jesteś?», tak jest z Kainem, kiedy to z inicjatywą wychodzi Pan Bóg. We wszystkich sytuacjach krytycznych w naszym życiu musimy wsłuchać się w głos sumienia. I tam zazwyczaj pojawia się jakaś wątpliwość, jakieś pytanie, na które człowiek powinien udzielić odpowiedzi. I tutaj też to pytanie kieruje Pan Bóg. Powiada do Kaina tak:

«Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura?»

Otóż istnieje bardzo ścisły związek, o tym wiedzano w starożytności, między stanem duchowym a wyglądem fizycznym. Człowiek zmartwiony, z kłopotami, knujący podstęp czy zło wygląda inaczej niż człowiek spokojny, dobry, mający poczucie dobrze spełnionego obowiązku, czy człowiek dobrego sumienia. Niestety, a może na szczęście jest tak, że jakby zwierciadłem serca, czy zwierciadłem wnętrza, jest ludzka twarz, ludzkie oczy. Wiemy dobrze, że z twarzy każdego człowieka można bardzo dużo odgadnąć, można zobaczyć w jakim jest nastroju, co przeżywa. Ale także inaczej wyglądają twarze ludzi złych, zwłaszcza tych permanentnie złych. Wiemy dobrze, że od czasu do czasu pokazywane nam są twarze tych, którzy dopuścili się wielkich nieprawości czy wielkiego zła. I wtedy możemy zobaczyć, że ten drama jest również wypisany w ich twarzach właśnie.

Pan Bóg dojrzał w twarzy Kaina jakiś dramat. Myślę, że dzisiaj, gdy mamy wiek telewizji, wiek obrazu, warto i od tej strony popatrzeć na rozmaitych przywódców politycznych, na zabierających głos, na decydujących o losach świata. Warto jest na niektórych z nich popatrzeć. To znaczy warto patrzeć na wszystkich, ale zwłaszcza na tych, gdzie jest najbardziej niespokojnie. Proszę zwrócić uwagę na rozmaite miejsca na świecie, zwłaszcza te najbardziej zapalne, i popatrzeć na wygląd twarzy tych, którzy odpowiadają nieraz za losy milionów ludzi. To jest bardzo znaczący eksperyment. Tylko czasami możemy się mylić. Na ogół widać to bardzo dobrze. Na pewno twarz Szarona różni się od twarzy, choćby krańcowo, Jana Pawła II. Na pewno twarz jakiegoś jednego prezydenta różni się od twarzy innego człowieka. Rola twarzy jest zauważona w tym biblijnym opowiadaniu, które powiada, że zła tak do końca nie da się ukryć, że ono jednak jest wypisane również w ludzkim ciele. I teraz dalej Bóg mówi do niego:

Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, to grzech leży u wrót i czyha na ciebie.

Bóg zwraca uwagę Kainowi, że powinien przemyśleć swoje życie, że powinien przemyśleć swoje postępowanie. Zapewne wielu ludzi złych czuje w sobie taki głos, skłaniający ich do przemyślenia. To przemyślenie ma bardzo prosty schemat. Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną, dobrą. Ale skoro postępujesz źle, to grzech leży u wrót i czyha, żeby się wdrzeć. Ten grzech jest porównany tutaj do węża, który w każdej chwili może się wślizgnąć niepostrzeżenie do domu człowieka, i może mu wyrządzić niepowetowane szkody. Po tym przepięknym obrazie pojawia się niezwykle ostrzeżenie. One po hebrajsku, bo przecież Pismo Święte jest napisane po hebrajsku, brzmi tak: Weatta timszol bo.

W powieści Johna Steinbecka „Na wschód od Edenu” jest taki przejmujący epizod ja to pewien człowiek, bohater, stara się zrozumieć to hebrajskie wyrażenie i stara się zrozumieć, co to znaczy „timszol”. Próbuje zasięgnąć rady rabinów. I ci przez długi czas studiują ten fragment Pisma Świętego. Minęło wiele lat. Przychodzą do niego i powiadają: „Słuchaj, wydaje nam się, że chyba wiemy, jak należy to przetłumaczyć.” „Jak?” „Otóż grzech czeka u wrót, a przecież ty możesz nad nim panować”. I wtedy, dodaje Steinbeck, mieli poczucie dobrze spełnionego obowiązku, że właściwie zrozumieli święty tekst. A przecież grzech czeka u wrót, a ty możesz nad nim panować. Nigdy nie jest tak, że moce zła są absolutnie nie do odwrócenia. Nigdy nie jest tak, że człowiek w konfrontacji ze złem jest absolutnie przegrany.

Na szczęście ceną wolności jest to, że możemy wybierać pomiędzy dobrem a złem. I na szczęście ceną wolności jest to, że w konfrontacji ze złem możemy wybrać dobro. A więc człowiek jest silniejszy, a w każdym razie może być silniejszy niż te okoliczności, a także jakiś wewnętrzny imperatyw, przymus, który go popycha do złego. Więc jeżeli *ty możesz nad nim panować*, zatem ostatnie słowo należy do ciebie.

Proszę zwrócić uwagę, że Bóg mógł stworzyć człowieka ubezwłasnowolnionym, pozbawionym wolnej woli. Tylko cóż to byłby za człowiek? I jakaż z tego byłaby chwała dla Pana Boga? Bóg stworzył człowieka wolnym, a ceną tej wolności jest także to, że możemy dokonywać wyborów przeciwko Panu Bogu. *Możemy dokonywać wyborów przeciwko Panu Bogu!* Ale nie musimy tego robić, możemy nad złem panować. Zatem jeżeli zbierają się rozmaite czarne chmury na horyzoncie ludzkości, to nigdy nie jest tak, że świat jest w tym momencie przegrany. Nigdy nie jest tak, że nie ma żadnej iskielki nadziei na to, że można inaczej, można lepiej.

Temu poświęcona jest w gruncie rzeczy cała końcówka — bo niestety musimy tak mówić, tak to przedstawiać — pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Otóż Ojcu Świętemu przyszło rządzić Kościołem i odgrywać rolę pierwszoplanową w świecie w okresie, gdy świat doznaje jakiegoś potwornego wstrząsu. Ale wobec tego potwornego wstrząsu, który jak się wydaje od czasu do czasu się nasila — już w tej chwili są zapowiedzi, że wiosną ma być kolejny konflikt, i to zakrojony na szeroką skalę — gdyby człowiek patrzył tylko w tych kategoriach, to utracił by wszelką nadzieję, a nawet poczucie planowania czy jakiejś pewności siebie.

Jan Paweł II zwraca uwagę na to, że nie wolno tracić nadziei w świecie, który się wydaje jej pozbawiony. „Ty możesz nad nim panować”. I bez przerwy podejmuje wysiłki dyplomatyczne wobec wielkich przedstawicieli politycznych, a jednocześnie podejmuje wielki wysiłek modlitewny względem ludzi wierzących, przede wszystkim chrześcijan, ale także ludzi innych wyznań i religii. W tych dniach zostało opublikowane tzw. *Annuario Pontificio* — „Rocznik papieski”, z którego wynika, że w świecie 1/6 ludzkości to są katolicy. To można by powiedzieć dużo, ale i mało po 2000 lat. Ale nie ma żadnej innej religii, żadnego innego wyznania, które byłoby tak wielkie, tak znaczące, jak katolicyzm. I do tych katolików, do tego co szóstego człowieka na świecie, Jan Paweł II próbuje trafić, i próbuje ukazać nam wartość i wielkość modlitwy o pokój, troski o pokój, starań o pokój, i starań o przezwycięzenie tego wszystkiego, co jest takie złe.

Tu zwróćmy uwagę, że Bóg daje Kainowi szansę. Mówi do niego „Gdybyś dobrze postępował, miałbyś twarz pogodną, byłoby wszystko w porządku. Ale kiedy postępujesz źle, to jeszcze nie jesteś na absolutnie przegranej pozycji. Bo grzech czyha u wrót i chce się wedrzeć do twojego środka, a przecież ty możesz nad nim panować.” **I największym zadaniem, największym powołaniem, jakie chrześcijanie mogą wnieść i przynieść współczesnemu światu, to jest przesłanie nadziei polegające na tym, że człowiek nigdy nie jest tak zepsuty, żeby się nie mógł z tego podnieść. Że świat nigdy nie jest na tak przegranej pozycji, żeby się nie mógł z tego wydostać.** To przesłanie nadziei jest chyba największym wkładem, jaki człowiek wierzący w Chrystusa może wnieść w dzieje świata. To jest niesłuchanie wzniesłe powołanie. Nam, zwyczajnym ludziom, może się wydawać, że ono nas bezpośrednio nie dotyczy. A cały pontyfikat Jana Pawła II jest to jedno wielkie przypomnienie wkładu, jaki pojedynczy, zwykły człowiek może wnieść w dzieje świata.

Kiedyś, podczas jednego ze spotkań w Afryce, Ojciec Święty użył takiego przykładu, który zapewne znamy również ze swojego dzieciństwa, z czytanek bodajże w elementarzu. Kiedy był pytany o to, co mogą zrobić afrykańskie dzieci gdzieś tam w jakimś buszu, Ojciec Święty poprosił, żeby mu przyniesiono patyczek. Wziął ten patyczek przed sobą, i go złamał. Następnie poprosił o trzy patyczki. Złamanie już nie przyszło łatwo. Potem pięć — i było coraz trudniej. A potem wziął garść patyczków i powiedział „Spróbujcie teraz to złamać”. I w ten sposób pokazał murzyńskim dzieciom, że siła polega na tworzeniu jedności, tworzeniu wspólnoty. I że decyzja każdego pojedynczego człowieka znaczy tak bardzo wiele, bo układa się w pewien splot rozmaitych decyzji. I każdego z nas łatwo jest złamać. Kilkoro — trudniej. Ale kiedy stworzymy większą wspólnotę — to jest bardzo trudno, albo wręcz niemożliwe. Że są granice oddziaływania na człowieka. I w dzisiejszym świecie, w którym rola religii bywa na rozmaite sposoby pomniejszana, właśnie dlatego każda indywidualna decyzja człowieka wierzącego, i cały nasz wkład w wyznawanie wiary staje się szczególnie ważny wtedy, kiedy nabiera wymiaru społecznego. Kiedy tworzymy zbiorowość, w której już nikt nas tak łatwo złamać nie może. Jak kończy się to biblijne opowiadanie?

Rzekł Kain do Abla, brata swego: «Chodźmy na pole».

Zwróćmy uwagę, że Kain nie odpowiedział Bogu w ogóle. Bóg skierował do niego przesłanie, ofertę, pytanie, które spotkało się z brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi. Również i dzisiaj bywa tak, że ci, którzy są źli, zepsuci, w gruncie rzeczy nie podejmują rozmowy z Bogiem. Tam gdzie brakuje religijności, tam również i sumienie jest utwardzone, niedostępne, i jest kłopot z tym, żeby człowieka zmienić. Tu wypadki nabierają teraz niesłuchanego przyspieszenia.

A gdy byli na polu, Kain rzucił się na Abla i zabił go.

Okazało się, że Pan Bóg był cały czas obecny. Moglibyśmy powiedzieć tak: a czy Pan Bóg nie mógł powstrzymać ręki Kaina? Tak, jak później powstrzymał rękę Abrahama? Otóż Abrahama Bóg sam wystawił na próbę. Natomiast Kain był wolny. Dlatego w każdym pokoleniu mogą być tacy,

którzy, jak Kain, podnoszą rękę na swojego brata i niestety go ugodzą i zabiją. Skoro Bóg obdarzył człowieka wolnością, powtórzmy to raz jeszcze, to ceną wolności jest również cena odrzucenia Pana Boga, i cena podeptania ludzkiej godności. Taka jest wolność, bez tego byśmy nie byli wolni. Gdyby wszystko zamykało się w ramach tego świata, z pewnością człowiek byłby istotą nieszczęśliwą. Na szczęście perspektywa życia, to jest perspektywa doczesności, za którą rozciąga się perspektywa wieczności, w której ostatecznie słowo należy do Boga. Tu, w doczesności zdarza się, że ostatecznie słowo należy do człowieka. I jeżeli jest to człowiek zepsuty i zły, wtedy to ostatecznie słowo człowieka jest słowem gwałtu i przemocy. Niestety taki jest również los Pana Boga. **Gdzie był Pan Bóg wtedy, kiedy Kain zabijał Abła? Otóż Pan Bóg był razem z Ablem. Pan Bóg był po stronie Abła, ale nie sposób było przeciwstawić się tej wolności człowieka.** Jeszcze dalej:

Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest twój brat, Abel?»

Zauważmy, że Bóg nie opuścił zbrodniarza. Że nawet wtedy, kiedy Kain zabił Abła, Bóg nie potępił Kaina, tylko pyta: „Gdzie jest twój brat, Abel?” Istniała jeszcze taka możliwość, żeby Kain powiedział: „Panie Boże, zobacz, co zrobiłem! Zabiłem swojego brata! Przebac mi to, czego się dopuściłem!” Ale nic takiego się nie stało. On odpowiedział:

On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem mojego brata??»

A więc w dalszym ciągu ten, który dopuścił się bratobójstwa kieruje swoje oskarżenie pod adresem Pana Boga. Czego ode mnie chcesz? A na to Pan Bóg:

Cóżeś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!

Otóż ten napis „Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!” wszędzie pojawia się tam, gdzie jeden człowiek przelewa krew drugiego człowieka, gdzie popełniany jest gwałt, przemoc, gdzie próbuje się oskarżać Pana Boga za zbrodnie i za zło popełniane przez człowieka. To opowiadanie jest bardzo przejmujące. **Ono pokazuje, że w świecie, w którym jest gwałt i przemoc, jest obecny Pan Bóg. Ale obecny nie tak, że miałby zmieniać wydarzenia, tylko tak, że chce zmienić ludzkie sumienie, ludzkie serce.** Jeżeli się to Panu Bogu uda, wtedy świat, przynajmniej w tej mniejszej skali, zostaje zabezpieczony przed złem i przemocą. Jeżeli Pan Bóg poniesie porażkę, to wtedy i człowiek dopuszcza się zła, które zaplanował, i wówczas — można by powiedzieć — że jedyna sprawiedliwość, jaka jest, polega na tym, że Bóg jest po stronie prześladowanych. Kain zabił Abła, ale Bóg był po stronie Abła.

Tradycja żydowska umieszcza ten epizod w Jerozolimie na górze, na której później Abraham miał złożyć swojego syna, obok góry, na której później Syn Boży Jezus Chrystus poniósł mękę i śmierć krzyżową. Abel stał się w ten sposób w Starym Testamencie zapowiedzią, jak mówimy to mądrze: *prefiguracją* ofiary Jezusa Chrystusa. W konfrontacji przed Kaifaszem, później przed Pilatem, znów spotkały się dwa punkty widzenia. Ci zgromadzeni przed Pilatem wołali „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!” „A cóż On złego uczynił?” „Ukrzyżuj Go! Nie chcemy nad sobą nikogo, tylko cesarza!” Znów płaszczyzna religijna i polityczna zostały zręcznie ze sobą przemieszane.

Natomiast w losie Chrystusa uzewnętrzniło się raz jeszcze to, co niegdyś dokonało się w losie Abła w samych początkach ludzkości. I w każdym pokoleniu będą Ablowie, którzy cierpią niesprawiedliwość, którzy cierpią prześladowania ze strony Kaina nawet, jeżeli jest to ich własny brat.

Problem polega na tym, po której stronie my jesteśmy. W żadnym wypadku nie wolno nam być Kainami, ani stać po stronie Kaina. W każdym wypadku powinniśmy być solidarni z Panem Bogiem, który domaga się zmiany ludzkiego wnętrza. I w tym dzisiejszym świecie również to wołanie o zmianę ludzkiego wnętrza jest wołaniem, któremu każdy z nas powinien starać się na swój sposób sprostać. I to jest sens pontyfikatu, taki jest również sens nauczania Jana Pawła II w tym trudniejszym czasie, w którym żyjemy. Miejmy nadzieję, że te chmury, które pojawiły się na horyzoncie ludzkości, rozejdą się. Ale one nie rozejdą się wtedy, kiedy tylko będziemy na to czekać, tylko one rozejdą się wtedy, kiedy uświadomimy sobie my, ludzie różnych religii, że grzech waruje u wrót, zło czyha i chce się wdrzeć, a przecież *ty możesz nad nim panować.*

Dzisiaj dziękuję bardzo państwu za uwagę. Gorąco zapraszam na następną konferencję, za cztery tygodnie w marcu, 11 w marca chyba, że będą u nas w tym terminie rekolekcje parafialne. Wtedy konferencja byłaby tydzień później, czyli 18 marca. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję i zapraszam za cztery tygodnie.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...